

Smok i chłopiec: Opowieść o przyjaźni

Smok, który nie chciał już straszyć.

Na skraju małej wsi, obok złotego pola zboża i ciemnego lasu, stała stara kamienna jaskinia. Dziś, jeśli tam pójdziesz, zobaczysz coś bardzo dziwnego: przed jaskinią siedzą razem chłopiec i smok. Chłopiec opiera się o łuskowaty bok smoka i rysuje coś patykiem w piasku. Smok słucha uważnie, mrużąc oczy, jakby był trochę zawstydzony, ale też spokojny i zadowolony.

Nikt się nie boi.

Dzieci z wioski biegają obok jaskini, machają smokowi i wołają: – Cześć, Brunatny! Zagramy w strażaków?

Smok uśmiecha się, pokazując ogromne zęby, które kiedyś służyły do straszenia. – W strażaków? – mruczy. – To znaczy znów mam gasić ogień, a nie zionąć?

– Jasne! – śmieje się chłopiec. – Przecież teraz jesteś naszym Największym Strażakiem.

Smok kiwa głową z dumą. Dorośli kiwają do niego z daleka. Nikt nie ucieka. Nikt nie krzyczy. Nikt nie mówi: „Potwór!”.

A jednak... nie zawsze tak było.

Kiedyś ten sam smok był najstraszniejszą istotą w całej okolicy. Kiedyś ten sam chłopiec był tak zafascynowany walką, ogniem i krzykiem, że nie widział prawie niczego innego.

Jak to się stało, że dziś siedzą obok siebie i mówią spokojnie o rzeczach, które kiedyś napawały ich lękiem?

Żeby to zrozumieć, trzeba cofnąć się do dnia, w którym chłopiec po raz pierwszy usłyszał ryk z lasu.

Na skraju tej samej wsi mieszkał dziesięcioletni chłopiec o imieniu Tymek. Miał krótkie włosy, zawsze trochę potargane, bo nie lubił, gdy ktoś za długo dotykał jego głowy. Nosił ulubioną bluzę z kapturem, nawet gdy było ciepło. W kieszeni zawsze trzymał coś twardego – kamyczek, guzik, figurkę – coś, co można było ścisnąć, kiedy robiło się nieswojo.

Tymek był inny niż większość dzieci we wsi. Gdy oglądał bajki albo słuchał historii, jego głowa jak magnes przyciągała tylko jedną rzecz: walkę.

Jeśli w opowieści pojawiał się rycerz, Tymek pamiętał tylko miecze. Jeśli był smok, widział wyłącznie ogień i zęby. Jeśli w wiadomościach mówiono jednym zdaniem o wojnie, a potem długo o czymś miłym – on i tak zapamiętywał tylko to jedno zdanie.

Kiedy bawił się żołnierzami albo patykami, mówił: – Będę strzelał! Będę rozwalal! – i potrafił powtarzać w kółko: – Zniszczę cię! Zabiję! Pokonam!

Dorośli mówili: – Nie mów tak, Tymek. – Tak nie wolno. – Jesteś jeszcze za mały.

Ale on i tak czuł, jak jego głowa jest pełna scen walki. Jakby ktoś w środku włączył film wojenny i nie chciał go wyłączyć. Czasem robiło mu się od tego aż niedobrze, ale nie umiał o tym opowiedzieć.

Pewnego dnia, we wrześniu, w szkole stało się coś, co wszystko pogorszyło. Jeden z kolegów, zezłoszczony, podrapał go po ręce. To bolało... ale bardziej bolało coś innego: nagle wszystkie obrazy w głowie Tymka zrobiły się jeszcze ostrzejsze. Jakby ktoś podkreślił je na „max”.

Następnego ranka Tymek powiedział: – Nie idę do szkoły. Wcale.

A kiedy nauczycielka próbowała z nim porozmawiać, złapał ją za rękę tak mocno, że nie mogła się ruszyć. Sam nie do końca rozumiał, czemu to zrobił. Jakby jego ciało było szybciej niż jego myśli. Jakby ktoś w środku krzyczał: „Atak! Obrona!”.

Dorośli mówili, że to „problem”. Rozmawiali z psychologiem i psychiatrą. Próbowali wyłączać telewizor, gdy tylko pojawiło się coś o policji, wojnie czy broni. Chowali zabawki-żołnierzyki. Zmieniali kanał, gdy tylko widzieli coś ostrego, głośnego, groźnego.

Ale głowy Tymka nie dało się tak łatwo przełączyć.

Tymek wciąż powtarzał: – A policja? A wojna? A jakby tu był karabin? A jakby tu był czołg? – i na zabawie mówił: – Będę strzelał do złych! Będę ich wszystkich rozwalal!

Choć tak naprawdę... sam coraz częściej czuł się jak ktoś, kto może być „zły”.

Wieczorami, gdy w domu robiło się cicho, czasem ścisnął mocno swój kamyk w kieszeni i szeptał: – Co jest ze mną nie tak?

Ale głośno nigdy tak nie powiedział.

Tego dnia było pochmurno. Wiatr szumiał w polu, liście w lesie trzepotały jak skrzydła wielkich ptaków. Tymek nie poszedł do szkoły. Siedział w oknie i gapił się na drzewa.

Nagle usłyszał ryk.

Nie był to zwykły odgłos zwierzęcia. Ten dźwięk był jak mieszanka gromu i wycia wiatru. Zadrżały szyby w oknie. Gdzieś daleko zaszczekały psy. Kury na podwórkach narobiły hałasu.

– Co to było?! – krzyknęła mama z kuchni.

Tymek wyprostował się jak struna. Jego serce przyspieszyło, ale nie wiedział, czy ze strachu, czy z ciekawości. Ten dźwięk brzmiał... dokładnie tak, jak brzmiały ryk i wybuchy w filmach z potworami, tylko że bardziej prawdziwie.

Wieś zawrzała.

– To smok! – powiedział ktoś na drodze. – Bzdury, nie ma smoków – mruknął inny, ale sam patrzył w stronę lasu z niepokojem. – Na skraju lasu jest stara jaskinia. . . – przypomnieli sobie najstarsi.

Następnego dnia niektórzy widzieli wysoko nad drzewami coś dużego, ciemnego, przelatującego bardzo szybko. Kury znów wpadły w panikę. Psy warczały w stronę nieba.

Tymek usłyszał, jak dorośli szeptem mówią w sklepie: – Podobno w jaskini coś się wprowadziło. – Coś, co zionie ogniem? – Mówią, że ktoś widział wypaloną trawę przy lesie.

Głowa Tymka natychmiast napełniła się obrazami: armie, ogień, walka ze smokami, rycerze z włóczniami, policjanci z bronią, helikoptery, czołgi. . . Wszystko naraz.

Przez kilka dni we wsi mówiono już tylko o jednym: – Smok. – Potwór. – Niebezpieczeństwo.

Dorosłym miękły nogi na samą myśl o tym, co może stać się dzieciom. Zabraniali chodzić w stronę lasu. Zakazywali zbliżać się do jaskini.

Naturalnie, Tymek. . . właśnie tam chciał pójść najbardziej.

W środku czuł mieszaninę lęku i dziwnego przyciągania. Jakby smok z jaskini był jak te wszystkie straszne obrazy w jego głowie – przerażający, ale jednocześnie fascynujący. Coś, od czego chce się uciekać i jednocześnie patrzeć jeszcze bliżej.

W nocy słyszał od czasu do czasu odległe pomruki. Śnił mu się olbrzymi łeb z zębami jak miecze, czerwone oczy i ogień, który spala las.

A rano, gdy rodzice mówili: – Nie idź tam! – w jego głowie rodziło się ciche: „Muszę go zobaczyć”.

Kilka dni po pierwszym ryku, gdy rodzice byli zajęci, Tymek wyszedł z domu. Wsunął rękę do kieszeni, ścisnął swój kamyk i ruszył w stronę lasu.

Droga na skraj wsi nie była daleka. Mijał stodoły, krowy na pastwisku, maszt z powiewającą flagą. Każdy zwykły obraz w jego głowie natychmiast zamieniał się w coś wojennego: stodoła – schron. Krowy – czołgi w kamuflażu. Flaga – znak armii.

„Gdybym miał oddział żołnierzy, ustawiłbym ich tu. . . a tu byłaby baza. . . a tam snajper. . .” – myślał.

Tak jego mózg działał prawie zawsze: każda rzecz zamieniała się w obraz bitwy. Nie robił tego specjalnie. Po prostu tak było. Jakby na wszystko patrzył przez „wojenną lupę”.

Wszedł do lasu. Drzewa zaszumiały nad nim jak tysiące szeptów. Im bliżej był jaskini, tym bardziej słyszał bijące własne serce.

Nagle ziemia lekko zadrżała.

„BUM”.

Coś zaryczało tak głośno, że liście posypały się z drzew.

Tymek przykleknął, rękami zakrył uszy. Ale nie zawrócił. Powoli, krok po kroku, szedł dalej, aż do skraju polany, na której stała... jaskinia.

Była ogromna. Wrota z ciemności. Wokół wejścia ziemia była spalona – czarne plamy, stopione kamienie. W powietrzu czuć było zapach dymu.

Tymek przełknął ślinę. „To prawdziwe” – pomyślał.

I wtedy zobaczył cień.

Najpierw tylko kawałek. Ogromny łeb wysunął się z ciemności. Złote oko błysnęło w słońcu. Za nim długi, ciężki kark pokryty łuskami, skrzydła większe niż wiatrak we wsi, ogon jak wąż.

Smok.

Przez chwilę patrzyli na siebie: chłopiec i smok.

W głowie Tymka wybuchły wszystkie możliwe sceny: „Smok atakuje wieś! Bomby! Ogień! Walka! Rycerze! Krew!”.

Smok też patrzył. Jego źrenica nagle drgnęła, jakby rozpoznał w czymś tym chudym chłopcu... siebie.

Smok warknął nisko: – Zbliżysz się jeszcze jeden krok, spalę ten las.

Głos miał szorstki jak kamienie, ale w środku brzmiał... zmęczeniem.

Tymek poczuł, że całe ciało mu drży. Ale odpowiedział – zaskakująco głośno: – I tak byś go spalił. Bo przecież od tego jesteś. Od palenia.

Smok zmrużył oczy. – Od palenia. Od straszenia. Od niszczenia. Wszyscy to myślą.

Tymek też zmrużył oczy. – Bo tak jest. Smoki zabijają. Smoki walczą. Inaczej nie ma sensu.

Na te słowa smok poruszył się niespokojnie. Z nozdrzy poszedł mały obłoczek dymu, jak westchnienie.

– Inaczej nie ma sensu... – powtórzył cicho. – Skąd ty to wiesz, chłopcze?

Smok wyszedł z jaskini bardziej. Słońce odbiło się w jego łuskach – były brunatno-zielone, pokryte bliznami. Na skrzydłach miał jasne plamy, jak ślady po starych poparzeniach.

– Jak masz na imię? – zapytał.

– Tymek... – odpowiedział chłopiec, wciąż gotowy do ucieczki.

– Tymek – powtórzył smok. – A ja nie mam imienia. Nazywają mnie po prostu „smok”. „Potwór”. „Zagrozenie”.

– To dlatego, że... no wiesz... palisz. Żresz ludzi. Niszczysz wsie – Tymek powtórzył wszystko, co znał z opowieści. W głowie od razu pojawiły mu się obrazy: smok goni ludzi, gryzie, pali, zostawia zgliszcza.

Smok odwrócił głowę. – Czy ty to widziałeś? – zapytał chłodno.

– No... nie. Ale tak jest w bajkach. I w filmach. I w grach. I... wszędzie.

– „Wszędzie”... – smok prychnął. – Wiesz, Tymek, ja też widzę „wszędzie” tylko jedno. Ogniem pluję od urodzenia. Widziałem wojny smoków z ludźmi. Słyszałem wrzaski, widziałem płonące domy. Nawet kiedy próbuję zamknąć oczy i myśleć o czymś innym... mój mózg sam włącza mi te obrazy. Bitwy, napad, krzyki. Jakby w głowie wciąż leciał ten sam film.

Tymek aż drgnął.

– Ja też tak mam – wyrwało mu się.

Smok spojrzał na niego badawczo. – Co „też”?

Tymek spuścił wzrok na swoje buty. Tak rzadko o tym mówił, że słowa wydawały mu się ciężkie. – Jak... ktoś mówi „policja”, „wojna”, „smok”, „broń” – to od razu widzę w głowie wszystko: strzały, ogień, krew. Czasem aż mnie brzuch boli. A jednocześnie... nie mogę przestać o tym myśleć. Chcę oglądać, chcę słuchać, chcę wiedzieć... i boję się jednocześnie.

Smok powoli, bardzo powoli usiadł. Ziemia lekko zadrżała.

– Mhm... – mruknął. – Wygląda na to, że twoja głowa robi z tobą to samo co moja ze mną. Widzę wciąż to, co najbardziej straszne. Jakby nie umiała inaczej.

– No. – Tymek kiwał głową. – I potem mówię różne rzeczy... jakby za ostre. Na przykład... „zabiję cię” i tak dalej. A ja tak naprawdę... – urwał.

Smok przechylił łeb. – Tak naprawdę co?

Tymek ścisnął swój kamień w kieszeni aż do bólu. – ...tak naprawdę to mnie to bardzo przeraża.

Przez chwilę było zupełnie cicho. Tylko wiatr poruszał trawę.

Smok westchnął, wypuszczając mały obłoczek dymu.

– Wiesz, Tymek – powiedział nagle. – Może wyglądam jak maszyna do straszenia. Ale w środku... często jestem przerażony. Gdy zaczynam ziać ogniem, czasem sam się siebie boję. Tego, jak bardzo mogę skrzywdzić, nawet jak nie chcę.

Tymek popatrzył na niego szeroko otwartymi oczami.

– Ty się... boisz? – zapytał. – Smok?

– Czasem najbardziej boją się właśnie ci, którzy wyglądają najbardziej groźnie – odpowiedział smok cicho.

Tymek usiadł na kamieniu naprzeciwko smoka. Czuł strach, ale coś w słowach potwora brzmiało tak bardzo znajomo, że nie chciał uciekać.

– A czemu ty w ogóle... straszysz? – zapytał w końcu.

Smok chrząknął. – Bo... taki jest mój „podręcznik”. – Machnął ogonem w stronę jaskini. – W środku mam skrzynie pełne starych smokowych ksiąg. W każdej jest to samo: „Smok musi atakować pierwszy. Smok musi wyglądać groźnie. Smok ma trzy ulubione rzeczy: palić, gonić, niszczyć. Jeśli smok przestanie straszyć, straci sens.” – skończył smok i spuścił łeb, jakby było mu wstyd.

Tymek milczał chwilę. W piersi czuł ten znajomy ścisk: ciekawość i strach splątane jak dwa węże.

– To tak jak u mnie – powiedział w końcu. – Jak ja przestanę mówić o walce... to jakby moja głowa się buntowała i krzyczała jeszcze głośniejsze.

Smok powoli uniósł jedno oko.

– I co wtedy robisz?

Tymek wzruszył ramionami.

– Pytam. Szukam. Chcę wiedzieć. A jak mi mówią „nie wolno”, to... – zawahał się – ...w środku robi się napięcie. I wtedy mówię głupoty. „Zabiję cię”. Albo „zniszczyć”.

Smok prychnął, ale to nie był śmiech. To było rozumienie.

– Te słowa... to czasem nie są groźby. To są iskry, które wylatują, kiedy w środku jest za dużo ognia.

Tymek spojrzał na niego ostro.

– Ale dorośli się boją. Wszyscy się boją. Jak mówię takie rzeczy, to od razu: „Nie mów tak!”, „Przestań!”. A ja wtedy czuję, że jestem... zły. Jak potwór.

Smok odwrócił łeb w stronę jaskini.

– Witaj w klubie potworów, które nie chcą być potworami – mruknął.

Zapadła cisza. Wiatr przeszedł przez trawę jak długa fala.

Smok w końcu wstał.

– Pokażę ci coś – powiedział.

– Co?

– Mój podręcznik. I... mój sekret.

Tymek przełknął ślinę i wstał. Serce waliło mu jak bęben, ale nogi poszły za smokiem.

W Jaskini Podręczników

W środku było ciemno, ale nie strasznie. Raczej... chłodno i pachniało kamieniem.

W głębi stały skrzynie. A na nich leżały księgi, stare i ciężkie. Na okładkach wyryte były słowa:

„ATAKUJ PIERWSZY” „NIE OKAZUJ STRACHU” „SMOK MA BYĆ GROŹNY”

– Widzisz? – smok dotknął ksiąg pazurem. – To jak kanał w telewizji, którego nie da się wyłączyć. Jak ktoś w głowie krzyczy: „Tylko wojna! Tylko ogień!”.

Tymek poczuł mrowienie w karku.

– A ty... umiesz to wyłączyć?

Smok pokręcił głową.

– Nie całkiem. Ale nauczyłem się robić coś innego.

Podszedł do kamiennej wnęki. Leżało tam coś, co wyglądało jak metalowa rura z dwiema dźwigniami.

– Co to? – szepnął Tymek.

Smok podniósł to delikatnie, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie.

– To jest... przełącznik ognia.

– Przełącznik?

Smok usiadł i wziął głęboki wdech. Tymek odruchowo cofnął się o krok.

Smok otworzył pysk.

I... zamiast wielkiego płomienia, wypuścił tylko maleńkie:

fiu...

Ciepły, malutki ogień, jak z zapalniczki.

– Widzisz? – powiedział smok. – Kiedyś mój ogień był tylko „MAX”. Zawsze. Nawet gdy nie chciałem. A potem... odkryłem, że ogień ma pokrętło.

Tymek patrzył jak zaczarowany.

– I co to ma wspólnego ze mną?

Smok pochylił łeb.

– Twoje obrazy w głowie... też mają pokrętło. Tylko nikt ci go nie pokazał.

Tymek poczuł, że robi mu się gorąco.

– Ale ja nie mam pokrętła. Ja tylko... mam film. I on leci.

Smok przybliżył pysk. Tymek znów ścisnął kamyk w kieszeni.

– Masz. Tylko twoje pokrętło nie jest w głowie. Jest w... ciele.

– W ciele?

Smok mruknął.

– Pokażę ci trzy dźwignie. Jak u strażaków. Bo od dziś... chcę już nie straszyć.

Trzy Dźwignie Strażaka

Smok położył przed Tymkiem trzy rzeczy:

kamień (podobny do tego z kieszeni Tymka),

piórko,

małą blaszaną puszkę z dziurkami.

– To jest mój zestaw strażaka – powiedział smok.

Tymek uniósł brew.

– Kamień i piórko?

– Kamień to „kotwica”, piórko to „oddech”, a puszka... – smok potrząsnął nią – ... to „pytanie”.

– Jakie pytanie?

Smok przesunął kamień do Tymka.

1) Kotwica: „Trzymam”

– Gdy w głowie robi się wojna – powiedział smok – ciało chce działać szybko. Chce łapać, przytrzymywać, atakować. Jak wtedy, kiedy złapałeś panią w szkole.

Tymek drgnął.

– Ja... nie chciałem...

– Wiem – przerwał smok. – To była panika w przebraniu wojownika.

Smok położył łapę na piasku.

– Zamiast łapać człowieka... łapiesz kamień.

Tymek wziął kamień. Był ciężki, prawdziwy.

– Ściskasz go i mówisz w myślach: „Trzymam kamień, nie trzymam ludzi.”

Tymek powtórzył szeptem.

I nagle poczuł coś dziwnego: jakby ręce miały zajęcie. Jakby alarm dostał inną drogę.

2) Oddech: „Gaszę”

Smok podsunął puszkę.

– W tej puszcze jest mój dym – powiedział.

– Dym?

– Nie prawdziwy. Wyobrażony. I zrobimy z niego trening.

Smok pokazał:

– Wdech nosem: liczysz do czterech. – Wydech ustami: dmuchasz jak strażak, który gasi świeczkę.

Tymek spróbował.

Wdech... 1... 2... 3... 4... Wydech... fuuu...

Smok kiwnął łbem.

– To jest twoja dźwignia: Gaszę ogień w środku.

3) Pytanie: „Co to znaczy?”

Smok dotknął puszeki.

– Teraz najważniejsze. Bo dorośli ci mówią: „Jesteś za mały, nie rozumiesz”.

Tymek od razu poczuł ukłucie złości.

– Bo ja chcę rozumieć!

Smok spojrzał mu w oczy.

– Wiem. I tu jest sekret: nie chodzi o to, żebyś ty nic nie widział. Chodzi o to, żebyś nie musiał być sam z tym, co widzisz.

Tymek aż przysiadł.

– Czyli... mogę pytać?

– Możesz – powiedział smok. – Ale musisz pytać jak strażak, nie jak wojownik.

– Jak?

Smok powiedział trzy zdania, bardzo powoli, jak zakłęcie:

„Co jest prawdziwe, a co jest filmem?”

„Czy to jest teraz, czy to jest kiedyś?”

„Co robią dobrzy ludzie, kiedy jest źle?”

Tymek słuchał, jakby ktoś nagle dał mu mapę.

– To są pytania, które zmieniają obraz wojny w... opowieść o bezpieczeństwie – dodał smok.

Tymek poczuł, że w oczach zbierają mu się łzy. Takie inne. Nie ze strachu. Z ulgi.

– A jak mi się wyrywa „zabiję cię”...? – wyszeptał.

Smok pochylił łeb.

– Wtedy mówisz prawdę pod spodem. Bo pod tym zdaniem zwykle siedzi inne:

Tymek patrzył.

Smok dokończył:

– „Boję się.” albo – „Jestem przeciążony.” albo – „Nie umiem tego zatrzymać.”

Chłopiec ścisnął kamień.

– Ja... często jestem przeciążony.

Smok zamknął oczy.

– Ja też.

Umowa Brunatnego i Tymka

Kiedy wyszli z jaskini, słońce było już nisko. Na polanie było cicho.

Smok usiadł.

– Tymek, powiem ci coś ważnego: ja nie chcę już straszyć.

– To czemu straszysz? – spytał chłopiec.

Smok westchnął.

– Bo kiedy czuję lęk, wstyd albo samotność... mój ogień robi się duży, żeby nikt nie podszedł za blisko. To jest mój stary sposób.

Tymek rozumiał aż za dobrze.

– Ja też... czasem robię się „duży” – powiedział cicho. – Krzyczę, grożę... żeby nikt nie widział, że się boję.

Smok wyciągnął łapę.

– To zróbmy umowę. Kiedy poczujesz, że twoja głowa odpala film wojenny... przychodzisz tu. Albo jeśli nie możesz, ściskasz kamień i robisz strażacki oddech.

– A ty?

– Ja też będę ćwiczył. Zamiast ognia... będę zionął... – smok zawahał się – ...ciepłem.

Tymek zaśmiał się krótko.

– Ciepłem?

Smok mruknął:

– No. Takim, które nie parzy.

I wtedy, pierwszy raz, smok powiedział:

– Możesz mnie nazwać. Jak chcesz.

Tymek spojrzał na jego łuski.

– Brunatny – palnął.

Smok westchnął z ulgą, jakby ktoś zdjął mu z pleców ciężki kamień.

– Brunatny... brzmi... normalnie. Nie jak potwór.

Następny krok: Szkoła

Gdy Tymek wrócił do domu, rodzice od razu zobaczyli, że coś jest inaczej.

Nie powiedział: „Zabiję”. Nie powiedział: „Zniszczę”.

Powiedział:

– Mamo... tato... ja mam w głowie film. I ja się go boję.

Mama zamarła.

Tata usiadł obok.

– Opowiesz? – zapytał cicho.

Tymek wyjął z kieszeni kamień.

– To jest mój... strażacki kamień. Jak zaczynam... to go ściskam. I oddycham. I wtedy chcę zapytać... czy to jest film, czy prawdziwe.

Rodzice spojrzeli na siebie.

A potem mama powiedziała coś, czego Tymek nie spodziewał się usłyszeć:

– Dobrze, że mówisz. Nie jesteś zły. Jesteś przestraszony i przeciążony. I my ci pomożemy.

I tego wieczoru, gdy Tymek zasypiał spokojnie, po raz pierwszy od wielu dni nie miał ochoty oglądać wojny.

Miał ochotę...

... żeby Brunatny nauczył go gasić.